Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, niedziela 28 lipca 1935 r | Nr. 207

Imponujący czyn kolejarzy

ku czci Marszałka Piłsudskiego

P. wiceminister Komunikacji inż. J. Piasecki w zastępstwie przebywającego na urlopie p. ministra M. Butkiewicza przyjął wczoraj delegację pracowników kolejowych, w skład której wchodzili przedstawiciele 16 organizacyj i związków zawodowych kolejarzy.

W imieniu delegacji prezes zarządu głównego Kolejowego P. W. p. Wł. Starzak oznajmił p. wiceministrowi, że kolejarze, pragnąc dać wyraz swej czci dla zmarłego wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego i przyczynić się do ufundowania dzieł, któreby były jej widomemi znakami — postanowili opodatkować się na cele naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego na przeciąg 2 lat, w wysokości pół procent uposażenia miesięcznego. Składki te przyniosą w ciągu dwóch lat około 4 miljonów złotych.

Prezes Starzak wręczył p. ministrowi tekst uchwały, powziętej w tej sprawie przez organizacje kolejowe.

Jednocześnie prezes Starzak zakomunikował p. wiceministrowi, że przedstawiciele wymienionych organizacyj kolejowych postanowili wydać do kolejarzy odezwę, wzywającą ich do gremjalnego udziału w wyborach i zadokumentowania w ten sposób swego pozytywnego stosunku do dokonanego dzieła naprawy ustroju.

P. wiceminister inż. Piasecki, dziękując delegacjom, podkreślił, że, jeżeli dobrowolne opodatkowanie się na cele naczelnego komitetu, świadczy o głębokiej czci i miłości, jaką kolejarze otaczają postać Wskrzesiciela Państwa, to uchwała w sprawie udziału w wyborach jest dowodem, że wielkie idee Wodza Narodu znalazły wśród kolejarzy pełne zrozumienie i mają w nich gorliwych orędowników. P. wiceminister prosił delegatów, aby w jego imieniu wyrazili wszystkim kolejarzom uznanie za to ich wysoce obywatelskie stanowisko, które będzie przykładem dla całego społeczeństwa.

Polska nie lęka się pogróżek!

Wrażenie noty polskiej w Gdańsku

Z Gdańska donoszą: Przywieziona przez komisarza generalnego Rzeczypospolitej dr. Papee i wręczona senatowi gdańskiemu nota rządu polskiego wywołała w kołach kierowniczych Wolnego Miasta ogromne wrażenie.

Należy przypomnieć, że przed kilku dniami urzędowy organ senatu gdańskiego, korespondencja „Dak", omawiając sytuację wytworzoną przez polskie zarządzenie celne, czyniła aluzję, iż w razie, gdyby Polska trwała na zajętem stanowisku, senat gdański mógłby na to odpowiedzieć zniesieniem granicy celnej Wolnego Miasta z Rzeszą niemiecką.

Tem większe wrażenie sprawiła przywieziona przez komisarza Papee odpowiedź Polski, utrzymująca kategorycznie stanowisko rządu polskiego w kwestji celnej. Odpowiedź rządu polskiego dowodzi, iż Polska nie lęka się pogróżek gdańskich.

Radykalne elementy w senacie gdańskim występują z projektami odwetowych zarządzeń Gdańska. Jednakże gdańskie sfery gospodarcze i bardziej umiarkowane żywioły w senacie przeciwstawiają się tym pomysłom i podnoszą konieczność prowadzenia pertraktacyj z rządem polskim i unikania dalszego zaogniania stosunków.

Stanowisko senatu gdańskiego wobec noty polskiej ma być zadecydowane w najbliższych godzinach.

Zgon ś. p. Z. Arcta

Wczoraj zmarł w Warszawie znany księgarz-wydawca Zygmunt Arct, odznaczony orderem Polonia Restituta, członek honorowy Związku Księgarzy Polskich, członek zarządu i rady nadzorczej towarzystwa księgarni kolejowych „Ruch".

Wylosowane bony inwestycyjne

Wczoraj wylosowane zostały do umorzenia Bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone Nr. Nr. 399, 3243, 6311, 23513, 26353 30872 i 38081, we wszystkich dziesięciu serjach.

Wylosowane Bony wykupywane są przez Kasy Urzędów Skarbowych po 100 zł. za Bon 25-złotowy.

Włochy opuszczą Ligę Narodów?

Zwołanie sesji Rady Ligi Narodów

RZYM, (A.T.E.) — W związku z pogłoskami ,jakoby Włochy zamierzały w najbliższym czasie wystąpić z Ligi Narodów i jakoby kwestja ta miała być wczoraj w południe przedmiotem narad podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Suvicha z ambasadorem angielskim w Rzymie, sir Eric Drummondem, w kołach zbliżonych do ambasady angielskiej podkreślają, że informacje te są nieścisłe.

W czasie wczorajszej konferencji sir Eric Drummond przedstawił ponownie pogląd rządu angielskiego na konieczność zwołania Rady Ligi Narodów w myśl decyzji Rady z maja b. r. Podsekretarz stanu Suvich wysunął zastrzeżenia rządu włoskiego co do celowości zwołania posiedzenia Rady Ligi w chwili obecnej.

GENEWA, (ATE). Według informacyj z kół miarodajnych sekretarjat generalny Ligi Narodów otrzymał wczoraj notę rządu abisyńskiego, domagającą się natychmiastowego zwołania sesji Rady Ligi dla rozpatrzenia zatargu włosko-abisyńskiego w trybie nagłym.

Jak informują z Paryża, sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol w czasie konferencji z posłem abisyńskim w Paryżu odradzał stawianie wniosku o rozpatrzenie zatargu w trybie nagłym, podkreślając konieczność zastosowania się do uchwał powziętych przez radę Ligi na sesji w dniu 25 maja b. r.

Praktyczne znaczenie wniosku abisyńskiego polega na tem, że w razie zgody Ligi na nagłość sprawy, zajmowaćby się ona musiała całokształtem zatargu abisyńsko-włoskiego.

PARYŻ, (PAT). Na Quai d'Orsay zakomunikowano, że Rada Ligi Narodów zwołana zostaje do Genewy na dzień 31 lipca, celem zajęcia się zatargiem włosko-abisyńskim.

Wypadek samochodowy z więźniami

Z Haify donoszą, że samochód ciężarowy, wiozący 25 więźniów, przewrócił się wpobliżu Akko. Jeden więzień został zabity, dwaj więźniowie oraz szofer i trzej dozorcy, doznali ciężkich obrażeń.

Lloyd George był złym prorokiem

gdy żołnierz polski walczył z nawałą bolszewicką

PARYŻ, PAT. W pamiętnikach Johna Basila Thompsona, b. kierownika Intelligence Service, ogłaszanych przez „Intransigeant", znajduje się ciekawy ustęp, rzucający charakterystyczne światło na sposób postępowania Lloyd George'a.

Sir Thompson opowiada, iż w r. 1920, w czasie pochodu bolszewików na Warszawę, Intelligence Service aresztowało pewnego komisarza bolszewickiego, który przybył do Anglji, celem podsycania i finansowania propagandy rewolucyjnej.

Lloyd George, dowiedziawszy się o tem, wezwał do siebie Thompsona i zaczął w krzykliwy sposób robić mu wyrzuty z powodu aresztowania komisarza bolszewickiego i to w chwili, gdy wojska sowieckie atakują Warszawę i gdy Polska jest już nieuchronnie zgubiona.

Lloyd George oświadczył nawet, że nic nie jest w stanie zatrzymać wojsk sowieckich, które wkrótce znajdą się nad Morzem Północnem i nad Bałtykiem.

Thompson miał przy sobie depeszę jednego ze swych pewnych informatorów, który donosił, iż armja sowiecka zaczyna się cofać przed wojskami polskiemi. Skoro Lloyd George przeczytał ten telegram, natychmiast zmienił wyraz twarzy i w kilka minut później wyraził zdziwienie, że admiralicja, ze względu na duże koszta waha się z użyciem torpedowca dla wywiezienia komisarza sowieckiego poza granice Anglji.

Lloyd George wydał nawet rozkaz, by w ciągu 48 godzin wywieziono poza granice W. Brytanji tego „niebezpiecznego człowieka", t. j. tego komisarza sowieckiego, którego aresztowanie jeszcze przed 3 minutami było powodem niezadowolenia premjera brytyjskiego.

Laval o zatargu w Afryce

PARYŻ, (PAT). Po wczorajszem posiedzeniu rady ministrów agencja Havasa ogłosiła następujący komunikat:

Przemówienie premjera Lavala na temat polityki zagranicznej dotyczyło wyłącznie zagadnienia włosko-abisyńskiego. Premjer poznał swych kolegów z przebiegiem rokowań, jakie toczyły się w ostatnim czasie między Paryżem, Londynem, Rzymem i Addis-Abebą, celem znalezienia formuły, któraby mogłaby doprowadzić do pokojowego załatwienia zatargu.

Rada ministrów zatwierdziła stanowisko, zajmowane dotychczas przez rząd francuski, który starał się nie narazić w niczem przyjaźni z Włochami, jak również przyjaźni z Anglją, starając się pozostać wiernym zasadom Ligi Narodów.

W obliczu zebrania się Rady Ligi Narodów — głosi dalej komunikat Havasa — stanowisko rządu francuskiego nie jest jeszcze ostatecznie ustalone. Wszystko przemawia za przypuszczeniem, że premjer Laval, który uznaje zasadę metody empirycznej w rokowaniach, udaje się do Szwajcarji bez określonych decyzyj. Dopiero na miejscu, zgodnie z możliwościami, jakie nasuną się w czasie obrad tej instytucji międzynarodowej, jak również w czasie rozmów prywatnych z poszczególnymi delegatami, szef rządu francuskiego przedsięweźmie akcję, zgodną zresztą z tendencjami, jakich dotychczas przestrzegała dyplomacja francuska.

Post poleci z Alaski do Moskwy

RYGA (A. T. E.) Z Moskwy donoszą: Według otrzymanych tu doniesień znany lotnik amerykański Willy Post rozpocznie dziś lot Alaska — Moskwa.

Post leci na samolocie z silnikiem 550 HP, który może rozwinąć szybkość 300 klm. na godzinę. Lotnikowi towarzyszą żona z przyjaciółką.

Marszruta została ustalona wzdłuż trasy Alaska — Wellen — Nagajewo — Jakuck—Irkuck — Krasnojarsk — Świerdłowsk — Moskwa. Przewidywane jest lądowanie w Jakucku.

Wielką trudność stanowi fakt, że samolot Posta jest hydroplanem, który będzie musiał lecieć nad dużemi przestrzeniami lądu i przebyć trzy pasma gór.

Żołnierz zranił generała

ATENY, (PAT). „Lefteros Antropos" donosi, że poraniono na dworcu w Patrasie emeryt. gen. Vlachojanis'a, który przemawiał za utrzymaniem republiki. Żołnierz Panayoti Pitas, który zadał mu kilka ciężkich ran w głowę bagnetem jest monarchistą. Rannego generała przewieziono do szpitala w Patrasie.

Statki ostrzeliwane z karabinów

LONDYN, (ATE). Z Charbina donoszą, że mandżurski statek „Tung-Taj", płynący po rzece Ussuri był w pobliżu miejscowości Hulin ostrzeliwany z brzegu sowieckiego ogniem karabinów maszynowych.

Napad ten był tem mniej spodziewany, że „Tung-Taj" znajdował się koło brzegu mandżurskiego.

Na rzece Amur był ostrzeliwany japoński statek motorowy. Jak ustalono do statku strzelali żołnierze regularnej armji czerwonej. Wypadki te wywołały wielkie podniecenie w Mandżurji.

Triumf Kucharskiego w Sztokholmie

SZTOKHOLM, (PAT). W czwartek wieczorem odbyły się w Sztokholmie dalsze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne przy udziale przedstawicieli 10-iu państw z Europy, Ameryki i Nowej Zelandji.

Kucharski startował tym razem na 1.000 m., odnosząc drugi wspaniały triumf i zajmując mimo bardzo silnej konkurencji pierwsze miejsce w czasie 2:29. Czas ten jest nowym rekordem Polski. Dotychczasowy rekord należał do Kusocińskiego i wynosił 2:29.2. Drugie miejsce za Kucharskim zajął Amerykanin Venske, [illegible] Szwed Hagland.

W obronie świata pracy

Klęska bezrobocia byłaby u nas o wiele mniej dotkliwa, gdyby ustawa o ochronie pracy była ściśle przestrzegana. Według tej ustawy obowiązuje w zakładach przemysłowych 8 godzinny dzień pracy. Niestety zbyt często są zjawiska, że zmusza się robotników pracować znacznie dłużej. Szkoda społeczna, jaka z tego postępowania wynika, jest bardzo poważna. Z jednej strony demoralizuje to ogół robotniczy, który widzi, że ustawa jest bezkarnie łamana, z drugiej — zwiększa bezrobocie. Jeżeli robotnicy pracują w danej fabryce dłużej, niż to dopuszcza ustawa można ich zatrudniać mniej.

Robotnicy boją się na to reagować, by się nie narażać pracodawcy, a inspektorów pracy, którzy z urzędu mają czuwać nad tem, by ustawa o ochronie pracy była przestrzegana, jest poprostu za mało, by mogli podołać zadaniu. W roku 1928, kiedy inspektorów pracy było najwięcej było ich wogóle 116, a podlegało ich inspekcji 48.000 zakładów, zatrudniających około 1,000.000 ludzi. Dziś mniej ludzi pracuje, ale i inspektorów jest znacznie mniej. Inspektorzy wizytują przeciętnie zaledwie 40 proc. zakładów przemysłowych rocznie i to każdy z nich raz do roku.

Ten stan rzeczy uległ teraz zasadniczej zmianie przez ustanowienie — w drodze rozporządzenia Ministra Pracy — asystentów przy inspektorach pracy. Jest to dawny postulat organizacyj robotniczych, który teraz został urzeczywistniony.

Asystent musi pochodzić ze środowiska robotniczego. Powinien uprzednio już pracować w ciągu 5 lat w danej gałęzi produkcji i przez 2 lata w ośrodku przemysłowym, w którym ma pełnić funkcje asystenta. Gdy kandydat odpowiada tym podstawowym warunkom po 3-miesięcznej zadawalającej próbie może zostać asystentem.

Fakt, że asystent musi pochodzić ze środowiska robotniczego zasługuje na szczególne podkreślenie. Ta jego przynależność daje mu stokroć większą możność — niż to było dotychczas — zdobywania wszelkich informacyj o warunkach pracy i niesłychanie ułatwia porozumiewanie się z załogą robotniczą.

W niektórych kołach rozporządzenie o asystentach zostało przyjęte wrogo. Cóż na to odpowiedzieć? Jeżeli ktoś przestrzega ustawy, ten nie ma żadnego powodu obawiać się zarządzeń, mających właśnie i jedynie na celu stosowania ustawy. Świat robotniczy, i to wszystkie jego środowiska, rozporządzenie o asystentach przyjął z uczuciem głębokiej ulgi.

Ludzie, którzy widzieli śmierć

Gdyby ktoś powiedział rotmistrzowi Nadulskiemu, że kiedyś znajdzie się w celi więziennej, zapewne w odpowiedzi otrzymałby siarczysty policzek a może i coś więcej. A jednak dziś rotmistrz siedział samotny w celi więziennej.

W dniu procesu przed sądem wojskowym był spokojny. Wszystko odbyło się „przepisowo". A więc odczytano akt oskarżenia, z którego niezbicie wynikało, że rotmistrz Aleksy Iwanowicz Nadulskij nietylko utrzymywał bliższe stosunki z niebezpiecznym szpiegiem nie mieckim, ukrywającym się pod nazwiskiem Liny Zinarskiej, ale kradł z biurka swego przyjaciela bardzo ważne dokumenty, znane jedynie kilku zaufanym osobom z ministerstwa wojny.

Prokurator wygłosił krótkie przemówienie. Znał doskonale rotmistrza, nieraz wypijał z nim baterje szampańskiego, dziś jednak musiał wypowiedzieć jedno straszne słowo: śmierć! I powiedział.

Na sali ukazało się widmo śmierci. Komplet sędziów, starych wyjadaczów, z których każdy podpisał w swem życiu niejeden wyrok śmierci, bez drgnienia podpisał się i pod tym wyrokiem.

Odczytano rotmistrzowi wyrok. Nadulskij spojrzał w tym momencie po sali. Nie spotkał ani jednego życzliwego wzroku. Opuścił powieki. Zbladł i dziwnie ciężko opadł na ławę.

Rotmistrza odwieziono do dawnej celi. Wieczorem przeprowadzono go do innej, — przeznaczonej dla skazanych na śmierć.

Obrońca z urzędu, stary ledwie dyszący z astmy adwokat, próbował jeszcze szczęścia. Wysłał obszerną prośbę do kancelarji cesarskiej. Car Mikołaj bawił w Carskiem Siole. Odpowiedź była krótka:

— Wyrok zatwierdzam.

Obrońca w jaknajbardziej delikatnych słowach przetłumaczył sens odpowiedzi. Rotmistrz był zupełnie apatyczny. Gdzieś uleciała jego nienaturalna chęć życia i użycia. Był zrezygnowany.

Wreszcie krytyczny ranek. Właściwie świtało. Do celi rotmistrza weszła eskorta. Był prokurator, obrońca, pop i lekarz. Nikogo z rodziny. Bo i ktoby przyszedł?

Długim korytarzem wyszli na mały dziedziniec. W odległości 20 metrów stał pluton egzekucyjny. Dowodził nim młodziutki oficer. Był wyraźnie zdenerwowany. Zapewne pierwszy raz w życiu dowodził takim oddziałem. Jeszcze raz prokurator odczytał wyrok, jeszcze raz pop wypowiedział kilka sakramentalnych słów i rotmistrz stanął przed plutonem.

Nie pozwolił sobie zawiązać oczu. Przedtem przeżył bardzo bolesną chwilę, gdy mu zdzierano dystynkcje z munduru. Na to nie był przygotowany, choć wyrok aż nadto wyraźnie mówił o degradacji.

I oto stoi przed plutonem. Spogląda otwartemi oczami. Przed nim 12 ludzi, uzbrojonych w długie karabiny. Wszystkie oczywiście są nabite. Nie ślepemi nabojami, jak na ćwiczeniach, ale ostremi, śmiercionośnemi. Rotmistrz znał wojnę tylko z książek, brał udział tylko w manewrach. Nie miał okazji wypróbowania swej odwagi. Dziś stoi w niewielkiej odległości przed czarnemi lufami. Z każdej z nich czai się śmierć.

Nagle pada komenda:

— Ognia! Pal!

Żołnierze kurczowo przycisnęli kolby do szczęk. Salwa. Jeszcze w ostatniej chwili rotmistrz uprzytomnił sobie, że to ma być koniec.

Ale co to się dzieje? Już jest po salwie. Wszyscy czekają na rnane w tym wypadku koleje skazanego. Winien upaść, zalać się krwią, podejdzie lekarz stwierdzi śmierć. I koniec.

Dziś jednak wszystko odwróciło się. Rotmistrz stoi. Usłyszał salwę, świsnęło mu kilka kul koło ucha, jedna na pewno osmaliła go. Jednak nie upadł. Stoi. Dowodzący oddziałem oficer był śmiertelnie blady. Padła po raz drugi komenda. Zaladować broń... Rotmistrz czuje, że głowa mu straszliwie pali. Ból straszliwy przenosi się do najskrytszych zakamarków mózgu. Co się dzieje? Nie może nic zrozumieć.

Pada druga salwa. Rozlega się tylko kilka pojedyńczych strzałów. Obecnych ogarnia przerażenie... Rotmistrz upadł, ale gdy podszedł doń lekarz aż za krzał. Nadulskij żył. Jedna kula lekko drasnęła go w ramię, inne chybiły.

Sprawdzono karabiny. Okazało się, że niektóre z nich zacięły się. Podniesiono rotmistrza. Lekarz spojrzał nań ze współczuciem. Po chwili podszedł do prokuratora i szepnął:

— Panie prokuratorze, skazaniec zupełnie osiwiał. Nie można nad nim się znęcać.

— Przerwać egzekucję.

Rotmistrza przeniesiono do celi. Tego dnia wysłano obszer na depeszę do carskiej kancelarji. I tym razem odpowiedź nadeszła szybko.

— Ułaskawiłem.

Nazajutrz rotmistrz opuścił więzienie, a w dwa dni później został stałym pacjentem jednego z sanatorjów dla obłąkanych. Jedyna manja jego było bawić się w... żołnierzyków. Robił ich z drzewa, ustawiał w pluton, potem ustawiał skazanego, i wydawał komendy:

— Ognia! Pal!

Sam przewracał skazanego, a potem nieludzko śmiał się.

Człowiek, który widział śmierć, już nigdy nie wiedział, co to znaczy normalne życie...

Miecz. Gór.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...

Człowiek, naszpikowany włóczniami

Hinduski asceta z miasta Singapore przeszedł trzy mile w



czasie straszliwego upału, z 50 włóczniami, wbitemi w ciało.

Cierpienia jego musiały być okropne! Pomyślcie, przecież nawet zwykłe ukłucie szpilką jest bolesne.

Jak wielka musiała być siła woli tego człowieka, jeżeli sam, z własnej woli, skazał się na te męki, a co ważniejsze, przetrzymał je!

Humor francuski



Paryski urzędnik stanu cywilnego do nowożeńców:

— Zaczynam urzędowanie za godzinę, macie państwo jeszcze czas do namysłu...

Wesoły Kącik

DOBRY ZAWÓD

Pytamy się zwykle dzieci „Czem chciałbyś zostać, gdy dorośniesz?"

Gdy mnie w dzieciństwie zadawano to pytanie, odpowiadałem zawsze jednakowo:

— Chciałbym zostać dorożkarzem. Albo motorniczym.

Zdawało mi się, że to są najpiękniejsze fachy, bo bardzo lubiłem jeździć.

Ale ostatnio zmieniłem zdanie. I gdyby mnie teraz o to zapytano, odpowiedziałbym bez wahania:

— Chciałbym zostać dozorcą w parku. To jest, proszę pań stwa, zawód! Paluszki lizać!

Pragnienie to obudziło się we mnie niedawno. Dopiero w ubiegłym tygodniu. Rzadko mamy ostatnio ładne wieczory, ale tego dnia wieczór był wyjątkowo piękny.

Poszedłem więc z pewną panną do parku, żeby jej wyznać miłość.

Ale tego wieczora cztery tysiące innych zakochanych również postanowiło mówić o miłości w tym samym parku.

Widocznie pilniej im było ode mnie, bo gdy wszedłem do parku, wszystkie ławki już były zajęte.

Panna niecierpliwiła się. Chciała już czemprędzej usłyszeć z moich ust cośniecoś o miłości, a ławki wolnej, jak nie wi dać, tak nie widać.

Obeszliśmy cały park — na próżno.

Nagle... O radości! Jakaś para, która widocznie już wszystko sobie powiedziała, podniosła się. Skoczyliśmy, jak pantery, na opróżniony kawałek ławki.

Nareszcie siedzimy!

Moja luba odgarnęła włosy z ucha, żeby lepiej słyszeć wyznania miłosne, ja ją wziąłem za rękę, spojrzałem czule w oczy i... w tym momencie rozległa się trąbka dozorcy.

— Proszę wychodzić! Zamykamy.

Cztery tysiące parek poruszyło się niespokojnie. Z ośmiu tysięcy ust wydobyło się ciężkie westchnienie. 16 tysięcy oczu spojrzało nienawistnie w stronę dozorcy.

Ale on obojętnie szedł dalej przodu i popędzał.

— Prędzej! Proszę wychodzić! Zamykamy!

Podniosłem się z goryczą w sercu. Oh! Żeby choć z pół godzinki posiedzieć we dwoje, serce przy sercu, rączka w rączkę... Nie dają.

Spojrzałem na zegarek. Było 10 minut po 10-tej.

— Panie dozorco! — zwróciłem uwagę. — Według przepisów policyjnych, park ma być zamknięty o wpół do 11-ej. Dla czego pan zamyka o 20 minut wcześniej.

— Bo pogoda niepewna. Teraz jeszcze ładnie, ale za chwilę może być deszcz.

— Co to pana obchodzi?

Łypnął na mnie złym okiem.

— Bardzo mnie obchodzi! Ja, panie szanowny, też chcę chwilęczkę, póki ładnie, posiedzieć z narzeczoną sam na sam na ławce. No już! Proszę wychodzić, prędzej...

Dobrze być w taki wieczór dozorcą w parku... Dobry zawód.

Napoleon Sadek

Pogromca serc niewieścich...

Donżuan z za kraty błaga o wolność

W murach więziennych przebywa obecnie człowiek z burzliwą przeszłością. Jest nim 38-letni Jerzy Karski, stuprocentowy lew salonowy. Postawny, przystojny, wytworny!... Bożyszcze kobiet, które na wyścigi starały się pozyskać jego względy. A pan Jerzy rzucał ogniste spojrzenia i ujarzmiał serca kobiet. Szczególną słabość czuł p. Jerzy do kobiet, zasobnych w t. zw. środki obiegowe. Te niewiasty były dlań celem życia.

Ale posłuchajmy co mówią fakty. Jeszcze w 1930 r., po opuszczeniu więzienia, w którem przebywał za oszustwo, p. Jerzy nawiązał stosunki z rozwiedzioną żoną przemysłowca, panią Karoliną S. i wkrótce stanął na stopniach ołtarza.

W okresie t. zw. miodowych miesięcy oszust otrzymał od zakochanej rozwódki dwadzieścia akcyj, oraz dwa piękne brylanty.

Gdy jednak nieszczęśliwa rozwódka przypadkowo dowiedziała się o przeszłości męża, — zażądała zwrotu pierścieni, a następnie wystąpiła na drogę sądową o rozwód.

Wieczór kwietniowy 1931 r. przyniósł p. Jerzemu upragnione szczęście pod postacią nieco przekwitłej Amerykanki. Ukołysany pieszczotami damy swego serca — p. Jerzy zaproponował unormowanie stosunków. W rezultacie zakochana niewiasta, w myśl uczynionej jej propozycji, pożyczyła oszustowi kilka tysięcy złotych.

W sierpniu 1931, a więc w kilka miesięcy po ślubie z p. Karoliną — donżuan ruszył w świat. W pociągu pośpiesznym poznał młodą i ładną kobietkę, której się przedstawił za literata i doktora praw.

Tytuły te wywarły na podróżniczce p. Stanisławie R. kolosalne wrażenie. Oczarowana pani poczuła zrazu sympatję do towarzysza podróży i w toku rozmowy wyznała mu szczerze, że jest matką dwojga nieślubnych dzieci. Z tej okazji donżuan skorzystał i zaofiarował skwapliwie opiekę nad nieszczęśliwą matką. Wkrótce wraz z oświadczynami zażądał zaliczki w wysokości 2000 zł., które miały mu utorować drogę do sławy i dużych pieniędzy.

„Narzeczonym" i „opiekunem" p. Jerzy K. był tak długo, aż przekonał się, że zasoby nieszczęśliwej ofiary są na wyczerpaniu. Gdy ostatnia kwota została przez nią doręczona donżuanowi — zniknął on bezpowrotnie z horyzontu, wypływając następnie na innym terenie w poszukiwaniu żeru.

Lista uwiedzionych i zawiedzionych przez pana Jerzego jest bardzo długa.

Jako ostatnia na liście ofiar nowoczesnego donżuana figuruje córka zamożnego bankiera, p. Eugenja Kormanówna, która nietylko oddała mu swe dziewictwo, lecz, jak zresztą szereg innych, wiele, wiele pieniędzy.

Tego rodzaju wyczyny „sportowe" p. Jerzego Karskiego znalazły swój epilog w rozprawie sądowej. Postawiony on został pod zarzutem podstępnego wyłudzania pieniędzy od t. zw. narzeczonych. Sąd uznał go winnym zarzucanej zbrodni i skazał łącznym wyrokiem na dwa i pół roku więzienia.

Gdy wyrok ostatecznie stał się prawomocny za p. Jerzym zamknęły się ciężkie wrota więzienne. Upłynęło od tego czasu zgórą półtora roku. Obecnie p. Jerzy, zatęskniwszy za rozkoszą doczesnego życia, ale na wolności, wniósł podanie z prośbą o przedterminowe zwolnienie.

Czy spełnią się marzenia oszusta i czy odzyska on, utracona z własnej winy, wolność — oto pytanie, nad którem władze zastanowią się. Na decyzję oczekuje niecierpliwie za kratami p. Jerzy i z drżeniem serca grono jego wielbicielek.

Krwawa zemsta mumji

(m.) — John Ridley ofiarą katastrofy — w tych kilku słowach mieści się najnowsza sensacja Londynu. Kim był John Ridley? Napozór zajmował zgoła prozaiczne stanowisko jednego ze służących w Muzeum Brytyjskiem na oddziale przeznaczonym dla „spraw staro-egipskich".

Dopiero przed kilku dniami Ridley objął to stanowisko po swym poprzedniku, który w tajemniczych zgoła okolicznościach zmarł na udar serca. I oto po 4-ch dniach od momentu objęcia swej służby — Ridley padł ofiarą katastrofy.

Zdziwi zapewne wszystkich, że tyle uwagi poświęca się dwu mało znanym osobom. Ostatecznie wypadek, którego ofiarą padł Ridley jest bardzo często notowany w pismach. Czemuż więc o Ridley'u tak głośno w Londynie? Oto dlatego, że Ridley jest najnowszą ofiarą... mumji...

W oddziale brytyjskiego Muzeum, przeznaczonego wyłącznie dla odkryć Egiptu, znajduje się wspaniała mumja, która jak to wskazuje specjalny katalog, przedstawia egipcjankę z królewskiego roku. Z dalszych uwag dowiadujemy się, że egipcjanka żyła na 1600 lat przed Narodzeniem Chrystusa i była kapłanką w świątyni Ammon Ra.

Odkrywcą mumji był znany badacz Davis, który z niesłychanym nakładem sił zdołał mumję przywieźć do Londynu.

I oto rozpoczyna się pierwszy akt. W czasie powrotu ekspedycji Davis, biorąc któregoś dnia od służącego karabin, spowodował wystrzał i ciężko zranił się w ramię. Rezultat był ten, że całe ramię zostało amputowane.

Ale to nie wszystko. Drugi uczestnik wyprawy zginął podczas polowania.

NIESAMOWITA FOTOGRAFJA

Należy dodać, że całą wyprawę finansował znany miljoner Williamson. On też brał udział w ekspedycji. Gdy ekspedycja znalazła się w drodze powrotnej w Kairze, otrzymał miljoner alarmującą depeszę, z której wynikało, że naskutek nieszczęśliwych operacyj giełdowych stracił cały majątek. W kilka dni potem Williamson zmarł.

Właścicielką mumji została siostra zmarłego miljonera. Niewiasta postanowiła sfotografować mumję. Udała się do fotografa, ale w kilka dni potem zjawił się w jej mieszkaniu fotograf wielce przerażony. Oświadczył, że sfotografował mumję, ale odbitka jest zgoła niesamowita. Nie przedstawia absolutnie mumji, ale twarz żyjącej kobiety. W trzy dni po wyżej opisanym wypadku, fotograf utonął...

Wtedy to właśnie siostra zmarłego miljonera oddała mumję jej odkrywcy Davisowi, który zaprzysiągł, że nie zatrzyma mumji w domu, ale umieści ją w Muzeum. I tak się stało.

KIEDY NASTĄPI PRZERWA?

Zaledwie mumja znalazła się w Muzeum, zainteresował się nią służący. A w dwa dni później zmarł na udar sercowy... Na miejsce zmarłego przyszedł John Ridley. I on niepotrzebnie zajął się mumją. W rezultacie padł ofiarą katastrofy.

Śmierć Ridley'a wywołała wstrząsające wrażenie w Anglji. Obecnie o niczem innem nie mówią, jak tylko o niesamowitej władzy mumji, która szerzy śmierć...

Prasa żywo dopomina się o usunięcie mumji. Narazie nie można znaleźć odpowiedniego kandydata do oddziału dla „spraw staro-egipskich" i mumja pozbawiona jest opieki.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helzina wściekła, niemal szalejąca z bólu, złości i przerażenia, broniła się teraz, bijąc wolną ręką Maledę i kopiąc go z całej siły. On zaś za każdem uderzeniem jeszcze tylko odrobinę mocniej ściskał jej rękę, mówiąc:

— Żebyś nawet ze skóry wylazła, nie skłonisz mnie do ostrzejszego postępowania z tobą. Moje zabawki muszą mi wystarczyć.

Wreszcie Helzina, niemal omdlała z bólu, ale ośmierzona, padła na krzesło i wykrztusiła:

— Już nie mogę...

— To gadaj!

— Te trzy tysiące schowane są na łące.

— Łąka jest duża. Można ją przeszukiwać cały dzień i też nic nie znaleźć. Zaprowadzisz mnie tam.

— Dobrze.

— Ale już, marsz!..

— Puść mi rękę.

— Proszę bardzo.

Zdjął jej kajdanki, spojrzał na zegarek i rzekł:

— Równe pięć minut. Wiedziałem, że mi to musi wystarczyć.

Wyszli. Mijając podwórze, zastali Penkla, który tam czekał cierpliwie.

— Przekonałem ją — rzekł Maleda, wskazując na Helzinę, która stała z głową opuszczoną, ustami wykrzywionemi grymasem nienawiści., oczami, zionącemi złością, a wogóle miała taki wyraz twarzy, jakby chciała teraz rzucić się na Maledę i udusić go z wściekłości.

— Dokąd idziecie? — zapytał Penkiel.

— Na łąkę, tu obok... wykopać skarb...

Poszli tam we trójkę. Po pięciu minutach kopania na łące Helzina odnalazła pudełko, a Maleda wyciągnął z niego sześć banknotów, tak potrzebnych śledztwu.

Młynarka śledziła każdy ruch Maledy z ogromnem natężeniem. O, gdyby tu nie było sędziego śledczego, Maleda, choć silny chłop, nie odszedłby stąd tak łatwo z pieniędzmi! Maleda wszakże wiedział, że tak, jak teraz, może nie żywić najmniejszych obaw. W pewnej chwili zawołał:

— Aha, panie sędzio, nie omyliliśmy się. Pan będzie łaskaw spojrzeć, — i pokazał Penklowi jeden z banknotów, na którym był numer: 685 U 892.

Był to już drugi zanotowany numer, którego zniknięcie u Kurcewicza stwierdzone było niezbicie. Teraz sędzia śledczy zadał Helzinie pytanie, na które Łapiec nie umiał odpowiedzieć:

— Jeden z tych banknotów, ten oto, znajdował się w posiadaniu Kurcewicza w chwili jego śmierci. Jak mi wytłumaczycie znalezienie się tego banknotu nagle u was?

— Bo ja wiem? — odpowiedziała Helzina, drżąc cała, poczem dodała:

— A z pana to też musi być jakiś czarodziej, że pan wie, iż akurat ten banknot, a nie żaden inny był w posiadaniu Kurcewicza. Ciekawam, jak pan do tego doszedł...

— Nic prostszego — odparł Penkiel — i pokazał jej zapisany w notesie numer 685U892, mówiąc:

— Spójrzcie.

Pomimo swej ogorzałej twarzy Helzina była zupełnie blada. Daremnie usiłowała panować nad swemi nerwami. Drżała cała, a jednak, pomimo swego straszliwego przerażenia, miała jeszcze odwagę powiedzieć:

— Więc nie ulega wątpliwości, że pieniądze ukradł ten, co je zgubił.

Sędzia śledczy kazał jej opowiedzieć raz jeszcze historyjkę o rzekomem znalezieniu tych pieniędzy poto tylko, aby się przekonać, czy będzie zgodna w szczegółach z tem, co już opowiedział poprzednio Łapiec.

— To mój chłop znalazł te pieniądze na łące — powiedziała Helzina. — Czyśmy mogli odgadnąć, że zostały one skradzione panu Kurcewiczowi? O, gdybyśmy wiedzieli... pośpieszylibyśmy natychmiast odnieść je panu, panie sędzio, bo przecież nie jesteśmy ludźmi nieuczciwymi. Pan Maleda tyle czasu u nas gościł, niech sam powie. Prawdę mówię, panie Maleda?

Gdy wrócili do młyna, Penkiel zapytał Maledę:

— Co rzeczywiście myślicie o tej kobiecie? Czy uważacie, że jest winna, czy nie?

— Sądząc z pozorów, panie sędzio, i z jej miny, to musi być łajdaczka, i to grubszego kalibru; natomiast mąż jej wydaje mi się raczej uczciwym człowiekiem.

— Więc możeby ją warto przyskrzynić?

— O, z tem niema co się śpieszyć. Nie wymiga się nam. Nie wiedziałaby wcale, dokąd uciekać. Gdy zechcemy ją zaaresztować, odnajdziemy ją zawsze.

Helzina, jakby domyślając się, że jest tematem rozmowy, zbliżyła się do nich i rzekła:

— Ja tam nic więcej nie wiem. Byłam w młynie. Wtem przychodzi mój chłop z temi pieniędzmi. Dopiero co je znalazł. Więc, oczywiście, on jeden to wszystko najlepiej zdoła wytłumaczyć. Jeżeli ukradł te pieniądze, to powie to, zapewne, prędzej, czy później. Ja tam nic nie wiem. Dałabym sobie zato głowę uciąć, że nie ukradł.

Penkiel z Maledą zostawili ją w młynie i wyszli.

Nazajutrz Helza został zbadany ponownie i zeznał:

— Cóż w tem wszystkiem dziwnego? Skoro pan miał dwa banknoty zapisane i jeden pan znalazł u rejenta, jasne było, że prędzej, czy później znajdzie pan i drugi, szukając wśród pozostałych. Dlatego też to wszystko bynajmniej mnie nie dziwi.

Poczem dodał, jak żona:

— Nieinaczej, tylko ten, co ukradł pieniądze Kurcewiczowi, zgubił je tutaj. I zapewne ten sam właśnie zamordował starą Maciejową. Wcale nie należy szukać kogo innego. Rzecz jest jasna...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Przeżycia tego wieczora, obfitującego w tak wiele przełomowych wydarzeń, bardzo zmęczyły i wyczerpały wszystkich uczestników dramatycznej sceny w Milanówku. Ponieważ w dodatku Ryszarda oczekiwano w Myszkowie, trzeba więc było ruszyć w drogę.

Pierwszy spostrzegł to wszystko Larecki. Był już najzupełniej spokojny i odzyskał przytomność całkowicie. Nie czuł się też bynajmniej zbyt osłabiony, więc rzekł:

— Panie Ryszardzie, późno się robi, a ja przecież przyrzekłem pana odwieźć do Myszkowa. Komu w drogę, temu czas. Zaraz zajadę samochodem.

— Ależ, proszę pana, niechże się pan nie fatyguje — tłumaczył mu Ryszard — ja jeszcze zdążę na ostatni pociąg do Warszawy, tam przenocuję i z rana pojadę do Myszkowa. Nie pozwolę, żeby pan się męczył przy kierownicy po tem, co zaszło...

— Drobiazg, drogi panie, drobiazg... Jestem już zupełnie zdrów i silny. Omdlenie, jak pan widzi, minęło bez śladu, a świadomość, że dokonałem swego i to nawet lepiej, niż przypuszczałem, dodaje mi sił. Zresztą, zamiast certować się z panem, idę po samochód... — i wyszedł.

Ryszard spojrzał na Zosię i powiedział:

— Ja doprawdy nie mogę pozwolić...

— Może pan — odparła ze smutkiem — ojciec jest tak przyzwyczajony do prowadzenia maszyny, że nic nam się nie stanie. W Ameryce wciąż przejeżdżał olbrzymie przestrzenie i z takim pędem, że ma szaloną wprawę...

— Ale nie po naszych drogach. W Ameryce pewno jedzie się gładko, jak po stole?

— To prawda, ale nie wszędzie. Jeździliśmy niekiedy po takich wertepach, jakich u nas w kraju wcale niema, chyba... W każdym razie nie w tych okolicach...

Teraz dopiero Ryszard zauważył wielkie przygnębienie w oczach Zosi i zapytał:

— Panno Zosiu, ale ja wcale nie widzę, żeby pani była zadowolona z tak bardzo pomyślnego obrotu sprawy swego ojca. Przecież on to wszystko dla pani zrobił, trzeba więc okazać choć trochę zadowolenia, żeby biedny ojciec miał przynajmniej swoją przyjemność.

— Nie umiem udawać — odrzekła Zosia.

— A jakie pani ma jeszcze powody do smutku? Będzie pani mogła teraz śmiało i z otwartą przyłbicą uchodzić wszędzie za pannę Larecką, nie za jakąś Rogersównę, jedynaczkę króla stali, czy czegoś podobnego.

— Pan przecież bardzo dobrze wie, że mi na tem zależało jedynie dlatego, iż miałam pana na myśli, a teraz...

Tu urwała, a i Ryszard umilkł, nie wiedząc, co odpowiedzieć... Kłopotliwe milczenie trwało już dłuższą chwilę i stawałoby się coraz bardziej uciążliwe, gdyby nie to, że właśnie wszedł Larecki, mówiąc:

— No, samochód gotów do drogi. Wezmę tylko na wszelki wypadek większy zapas benzyny i dlatego o ile państwo pozwolą, odjadę na chwilkę, a przy sposobności zatelefonuję na posterunek policyjny, żeby choć w ten sposób pożegnać się z Piwaczem i Turniakiem, którym przecież zawdzięczam to, że jestem tu teraz z wami, żywy i cały, i podziękować im najserdeczniej.

— Bardzo słusznie — rzekł Ryszard — i zapewne umówi się pan z nimi także, co do dalszego działania?

— Poproszę ich tylko, żeby byli łaskawi nadal służyć mi swoją owocną pomocą, bo szczegóły akcji pozwalam sobie panu powierzyć.

— Myślę, że zaraz w poniedziałek omówimy całą sprawę w czwórkę z tymi panami.

— Tak, to będzie rzeczywiście najlepiej — zgodził się Larecki — a teraz już doprawdy pojadę to załatwić, żeby nie odkładać za bardzo wyjazdu. — I poszedł.

Ryszard nie chciał, żeby między nim a Zosią znów panowało takie dręczące milczenie, sam więc nawiązał rozmowę, mówiąc:

— Pani, zdaje się, coś mi miała do powiedzenia, gdy ojciec pani wszedł?

— Chciałam, ale może byłoby lepiej, abyśmy tej sprawy nie poruszali. Jest dla mnie zbyt przykra... Pan bardzo dobrze wie, o co chodzi...

— Niezupełnie... Może i wiem, ale nie to, co pani myśli...

— Myślę o tem, jak pan się dla mnie zmienił ostatnio...

— Ja? Chyba nie? W czemże to się wyraża?

— A już chociażby w tem, że byliśmy na „ty", a teraz nagle jesteśmy znów na „pan" i „pani"...

— Wybacz mi, Zosieńko — zawołał Ryszard — ale doprawdy byłem tak oszołomiony tem wszystkiem. I to przecież nie ma najmniejszego znaczenia...

— Dla mnie też nie, zwłaszcza, że tyle czasu spędziłam w Ameryce, gdzie, jak ci wiadomo, wogóle zaimek „ty" nie istnieje. Ale w całym twoim tonie wobec mnie zaszła wielka zmiana... a co gorsza, w postępowaniu...

— Chyba nie...

— O, nie udawaj... Skoro już chcesz, abym ci to wszystko powiedziała wyraźnie, mogę to uczynić... Dawniej wciąż była tylko mowa o naszem małżeństwie. Jeżeli ktoś ten temat omijał, to raczej, ja, ponieważ nie chciałam cię narażać na małżeństwo z córką mordercy... Z chwilą zaś, gdy ci powiedziałam, że ta przeszkoda już odpadła ty zacząłeś zwlekać. Chciałabym wreszcie wyraźnie wiedzieć, dlaczego...

Dalszy ciąg jutro

Szukajcie Waszych zdjęć!

Czy dziś są zamieszczone?? Konkurs filmowy trwa!!...

Po raz szósty przedstawiamy grupę uczestników konkursu filmowego. Jak widać ze zdjęć, biorą w nim udział przedstawiciele obu płci bez różnicy wieku. I słusznie! Film polski potrzebuje nie tylko pięknych twarzy, nietylko artystów do ról romantycznych, ale nieogarnione bogactwo typów, jak nieogarniony jest zasięg sztuki filmowej, będącej artystyczną trawestacją życia.

Kto ma większe szanse do karjery filmowej: piękna amantka — czy typ charakterystyczny, młodzian — czy starzec, dziecko — czy człowiek dorosły? Na te pytania odpowiedzieć nie możemy. Wszyscy są potrzebni, więc wszyscy powinni starać się o przysłowiowy „łut szczęścia". Nasz konkurs filmowy otwiera drogę do karjery, więc kto czuje powołanie, niech nie zaniedbuje okazji.

Laureaci konkursu mają już zagwarantowane role w filmie wytwórni „Urania", która zrealizuje komedję p. t. „Jaśnie pan szofer".

W filmie tym zagrają z Eugenjuszem Bodo, świetnym gwiazdorem filmowym, więc istnieje pewność współpracy z doskonałym zespołem artystycznym.

Jutro (i tak codziennie) zamieścimy dalsze zdjęcia uczestników konkursu. Przypominamy, że egzemplarze gazety ze zdjęciami należy skrzętnie przechowywać, a w swoim czasie powiadomimy, co dalej należy czynić.


Nr. 39 Belina Rialtini


Nr. 40


Nr. 41 Zdzisław L. Legjonowo


Nr. 42 Natala J.


Nr. 43 Henryk C.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

W restauracji

(A. E.) — Panie kelner! — niecierpliwił się Stanisław Nowak. — Głodny jestem, jak cholera. Masz pan co do wcinania?

— A owszem, czemużby nie, służę panu szanownemu. Zupka wiede..a a la Bismarck.

— Bi...smarck? Ii, też mi pan zupę paskudną wymyślił! Daj pan co inszego.

— Może barszczyk francuski a la Pompadour? Albo zupka kalafiorowa po rumuńsku?

— Nie, panie tego. To nie dla naszego brata. Rosół z makaronem dawaj pan, a o wiele niema to dymam gdzieindziej!

— Jest rosołek, a jakże, zara przyniosę. Kelner znikł i po chwili wrócił z talerzem rosołu. Ale pan Stanisław spojrzał nań pochmurny, jak nieszczęście.

— Musiałeś pan ten paluch gruby w zupie umoczyć? — zapytał.

— Bo co? — zdziwił się kelner. — Rosół niegorący, nic paluchowi nie będzie.

— A!! Żebyś zdechł, łamago! Nowe spodnie sztuczkowe rosołem mi oblał.

— Faktycznie zalałem. Jaki to człowiek nieostrożny bywa! Ale to frajer, panie szanowny. Z naszego rosołu plam nie będzie. To czysta woda, pod słowem panu mówię!

Pan Stanisław zabrał się do dzieła. Jadł ze smakiem, ale gdy przyszło do zapłaty oświadczył, że uiścić należności nie myśli.

— Proszę sądu wysokiego! — bronił się pan Stanisław na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 15). — Niech mi chociaż detalicznie powiedzą, ile za co się im należy. Wiele za gruby paluch, co go kelner w zupę wsadził, wiele za wodę magistracką, co się u nich rosół nazywa i wiele za moje spodnie sztuczkowe tem rosołem zapaskudzone?

— Wedle mojego obrachunku, to prędzej mnie się forsa należy. Bo inszy na mojem miejscu kelneraby w zęby zaiwanił, lanszafta ze ścian pozrzucał i wogóle raban uskutecznił.

.. ja to nie. Sympatyczny jestem, prosze sadu!

Sąd skazał pana Stanisławanu 3 dni aresztu .

Do wiadomosci zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatni.. ..iadomości" — Warszawa, Widok ...

•

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Genia pisze:

„Drogi Panie Januszu! Uprzejmie proszę o wytłumaczenie i mojego snu, za co będę panu niewymownie wdzięczna.

Gdy położyłam się spać, myślami byłam bardzo daleko, przy swoim ukochanym Alfredku, gdyż dzieli nas kilkaset kilometrów, więc proszę się nie dziwić, że o nim myślałam, ale zaznaczam, że myślałam bardzo ładnie, i marząc o nim usnęłam.

Sen mój zaczyna się od tego, że byłam u koleżanki; było tam bardzo dużo mężczyzn, i na mnie wcale nie zwracali uwagi, z czego byłam bardzo niezadowolona, więc postanowiłam sobie pójść do parku; tak też uczyniłam. Do parku jechałam sankami. W czasie jazdy wskoczył do sanek jeden z moich kolegów, który powiedział, że pragnie mojej śmierci. Idąc do parku musiałam przejść przez jakąś wnękę. Takie tam brudy były, a pajęczynę to rękami odgarniałam.

Teraz zauważyłm w parku piękne bzy i różne przepiękne kwiaty, których u nas w Polsce się nie spotyka, toteż nie szłam alejami, tylko po kwiatach i rwałam małe pączki bzu.

Idąc tak dalej, zauważyłam wisielca, który wisiał do góry nogami, więc szybko kieruję się do wyjścia, gdzie zauważyłam podoficera z jakąś panią, którzy podeszli do wisielca, uklękli i zaczęli bardzo płakać. Ja również zaczęłam strasznie płakać, i wybiegłam z parku.

Przed parkiem stały dwa piękne konie czarne.

Bardzo proszę aby Pan mi zechciał odpowiedzieć na kilka moich pytań:

Czy Alfred mój będzie nadal los swój dzielił ze mną, i czy mi zawsze będzie tak szczerze oddany jak teraz?

Czy ja zawsze będę miała dla niego tak wzniosłe i piękne uczucie jak obecnie?

Czy nas w życiu coś rozdzieli?

A ostatnie pytanie, to czy długo jeszcze ja będę taka dziecinna?"

•

Droga Panno Geniu! Zacznę od tego co Panią najbardziej interesuje, a więc od miłości.

To co obecnie przeżywa Pani serduszko nie jest jeszcze kochaniem, ale widzę wyraźnie, że miłość się zbliża.

Rozłąka z Alfredem nie będzie już długo trwała (nie spodziewa się Pani tego, prawda?) i śmiało wróżę rychłe zaślubiny i ogromną radość. W ten sposób osiągnie Pani cel swych pożądań.

W międzyczasie rozda Pani dużo „odkoszy".

Na brak pieniędzy proszę nie zwracać uwagi, bo to dziś powszechna choroba.

Za wyrządzoną przykrość osobie bliskiej, trzeba stanowczo ją przeprosić.

A teraz niewesoła wróżba — czeka Panią żałoba, ale niema powodu do przedwczesnego martwienia się!!!

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

13. NIESPODZIANI WYBAWCY

Zbliżywszy się do budynku, policjanci złożyli karabiny, szykując się do strzału, a tłum zaczął wymachiwać swą „bronią".

— Bandyci! Rabusie! — rozległy się okrzyki z tłumu. — Uśmiercimy was tutaj! Odechce się wam urządzać napady na pieniądze rządowe.

Sledziński stał przez chwilę zakłopotany, nie wiedząc co ma robić. Policjantów było tylko czterech.

— Z nimi dalibyśmy sobie radę — pomyślał, — lecz co robić z tym olbrzymim, rozwścieczonym tłumem?

Nagle przyszedł mu do głowy dość szczególny koncept. Wychylił się przez okno i zaczął przemawiać do zebranego tłumu.

— Obywatele, nie jesteśmy rabusiami. Walczymy tylko przeciw wrogowi, który i was gnębi. Musicie bowiem wiedzieć, że mamy wspólnego wroga. Jest nim carski żandarm, jest nim carski minister. Walczymy z okupantami naszego kraju, a nie z wami! Rząd wyciska z was ostatnie grosze, a obecnie my konfiskujemy te zrabowane pieniądze!... Nie urządziliśmy zwykłego napadu rabunkowego, zabieramy tylko zrabowane wam pieniądze. Niech żyje rewolucja. Precz z caratem!

Widły, kosy i drągi opadły. Tłum podchwycił okrzyki Śledzińskiego i z tysiąca ust wydobyło się:

— Niech żyje rewolucja! Precz z caratem!

Jeden z policjantów zaczął strzelać. Natychmiast dopadło do niego kilku rozentuzjazmowanych młodzieńców i wyrwało mu karabin z ręki. Tłum zaczął się szybko rozchodzić, a policjanci widząc, że nic nie wskórają, cichaczem wymknęli się z tłumu. Tylko mała grupa mieszkańców, sympatyzująca z rewolucjonistami, pozostała przed budynkiem. Gdy teroryści ukazali się w drzwiach, mieszkańcy powitali ich okrzykiem:

— Niech żyją nasi bohaterzy! Niech żyje rewolucja!

To przyjęcie dodało bojowcom odwagi. Zatrzymali się, zdjęli czapki i zaśpiewali rewolucyjną pieśń „Czerwony Sztandar". Mieszkańcy podchwycili melodję i wśród głuchej nocy szły poprzez wszystkie ulice miasteczka dźwięki rewolucyjnej pieśni.

— Dowidzenia, obywatele! — krzyknęli teroryści i szybkim krokiem ruszyli w stronę lasu.

Będąc już za miastem, bojowcy podzielili się na trzy grupy. Jedna udała się, w stronę Warszawy, druga w stronę Siedlec, a trzecia w stronę Łomży.

Po tygodniu w pewnem zakonspirowanem mieszkaniu w Warszawie zebrali się przywódcy Organizacji Bojowej i wysłuchali sprawozdania Śledzińskiego o jego wyprawie do Wyskoka Mazowieckiego. Gazety nie przestawały pisać o tej śmiałej napaści i głowiły się nad tem, kto mógł jej dokonać. A główny organizator tej wyprawy, Śledziński, siedział tymczasem wśród grona swych wiernych towarzyszy i opowiadał szczegóły tego ryzykownego przedsięwzięcia.

Na twarzach jego towarzyszy partyjnych malował się podziw, a zarazem radość: przecież do kasy partyjnej wpłynęła niebywałej suma, bo aż 520 tysięcy rubli!

———

W niemniej wstrząsające szczegóły obfitował zamach na generał - gubernatora Skałłona. Najciekawsze zaś jest to, że bezpośrednimi wykonawcami zamachu były **dziewczęta**, które nienawidziły rządów carskich niemniej, niż ich towarzysze partyjni — mężczyźni.

Dzieje tego bohaterskiego **wyczynu polskich kobiet zaczynamy drukować od jutra.**

Mloca.

Lipiec
27
Sobota
Pantaleona

Ze sportu.

Deszcz kar na graczy ligowych

Na ostatniem posiedzeniu W. G. i D. Ligi ukarano Kisielińskiego (Cracovia) dyskwalifikacją trzech miesięczną za niesportowe zachowanie się, rozmyślne kopnięcie przeciwnika i obrazę sędziego na meczu z Warszawianką.

Zwierz jednotygodniową dyskwalifikacją za zwracanie uwagi sędziemu. Makowski naganą za to samo przewinienie. Sroczyńakiego naganą za niebezpieczną grę. Łyko surową naganą za niesportowe zachowanie się Kotlarczyka Józefa jednotygodniową dyskwalifikacją za krytykę orzeczeń sędziego. Kotlarczyka Jana surową naganą. Sznmilasa tygodniową dyskwalifikacją za pogróżki względem przeciwnika.

Piłcarz warszawskiego Orła Majchrzak został zdyskwalifikowany dożywotnie za dwukrotne znieważenie sędziego.

Wreszcie kluby Warszawiankę i ŁKS. grzywną po 50 zł. za nieporządki na boiskach.

Początek tych kar liczy się od 30 b. m. Kisielińskiemu jednak zezwolono na grę z Wackerem i Ujpesti. Dyskwalifikacja Riesnera została zawieszona na czas przeprowadzenia dodatkowego śledztwa. Jest to dyskwalifikacja za mecz Kraków—Berlin.

Godziny przyjęć w urzędzie wojewódzkim w Krakowie

Pan Wojewoda będzie przyjmować interesentów codziennie z wyjątkiem sobót od godziny 12 do 13-tej.

P. Wicewojewoda codziennie od godziny 12 do 13-tej.

PP. Naczelnicy Wydziałów — codziennie od godz. 11 do 13.

Wizyty Woj. Raczkiewicza

W ciągu środy złożył p. wojewoda Raczkiewicz wizyty ks. biskupowi Respondowi, pp, gen: Mondowi, prezesowi Sądu Apelacyjnego, prezesowi Izby Kontroli Państwa, prokuratorowi Sądu Apelacyjnego oraz naczelnikom władz administracyjnych niezespolonych.

Aresztowanie b. kasjera skarbowego w Krakowie

Swego czasu wywołało ogólne poruszenie aresztowanie sekretarza Zw. Kupców Żyd. w Nowym Sączu Szlacheta, posądzonego o sprzeniewierzenie 70 tys. zł. na szkodę Skarbu Państwa.

Oskarżony pobierał pieniądze od członków stowarzyszenia z tem, że miał odprowadzać je jako zaległe podatki do Urzędu Skarbowego, ale tego nie uczynił.

W związku z tą sprawą aresztowano obecnie b. kasjera urzędu skarbowego w Krakowie, a obecnie urzędnika skarbowego w Nowym Sączu — Śmiegielskiego.

Tajemniczy trup w Wiśle

Trupa młodej, mniejwięcej 18-letniej dziewczyny wyciągnięto onegdaj z Wisły pod Toruniem. Nie znaleziono przy niej żadnych papierów, zapomocą których można by stwierdzić jej tożsamość.

W celu zidentyfikowania zwłok prowadzi się energiczne dochodzenia.

KRONIKA KRAKOWA

Burzliwe posiedzenie Rady Miejskiej

W piątek dnia 26 bm. odbyło się poufne zebranie Rady miejskiej, poświęcone wyborom delegatów do kolegjów wyborczych. W czasie zebrania radni socjalistyczni usiłowali postawić szereg demonstracyjnych wniosków, do którego prez. Kaplicki nie dopuścił, wzywając demonstrantów do opuszczenia sali. Socjaliści wyszli, za wyjątkiem dra Drobnera, którego usunęli z sali wezwani przez prezydenta woźni. Następnie Rada miejska dokonała wyboru 56 delegatów do kolegjów wyborczych okręgów nr. 80 i 81,

Proces karny em. naczelnika poczty

Zdzisław Zoellner, 57-letni emer. dyrektor poczty w Liszkach ma duże ambicje. W listopadzie ub. r. za wszelką cenę, a raczej za cenę 300 zł. ofiarowywanych sekretarzowi gminnemu Ludwikowskiemu w Piekarach, chciał zostać wójtem tej gromady, a kiedy mu się to nie udało, chciał odegrać poważną rolę w wyborach sołtysa i półsołtysa we wsi Liszki w pow. krakowskim.

W tej ostatniej gromadzie na stanowisko sołtysa kandydowali Piotr Steczka i B. Michalec. Zoellner rozwijał agitację ze Steczką, a ponieważ w gromadzie tej poważny głos posiada niejaki Kowalik, postanowił „przekabacić" go na stronę zwolenników Steczki. W tym celu zaprosił Kowalika na libację do siebie do domu, a potem do restauracji Steczki, obiecując 100 złotych za głosowanie za Steczką. Kowalik zażądał zaraz pieniędzy, a kiedy Zoelner oświadczył mu, że da mu 100 zł. po wyborach, Kowalik doniósł o usiłowanem przekupstwie policji.

W wyniku Zoellner zasiadł na w piątek na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie, odpowiadając za oba usiłowane przekupstwa. Celem uzupełnienia przewodu sądowego rozprawę odroczono.

Targnęli się na policjanta w Prokocimiu

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Jan Szydłak, robotnik z Prokocimia, oskarżony o to, że w Bierzanowie w czasie zbiegowiska na boisku sportowem koło dworca kolejowego podburzał tłumy do pobicia drużyny sportowej „Ska winianka“.

Ponadto zasiedli również na ławie oskarżonych Józef Kasin i Michał Ochański oskarżeni o to, że gdy posterunkowy w tym czasie interwenjował do rozejścia się tłumu obaj pobili posterunkowego po twarzy.

Razem z nimi zasiadło na ławie oskarżonych 8 osób oskarżonych o wywołanie awantury.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Szydłaka na 8 miasięcy więzienia, Kasinę na 6 miesięcy. i Ochońskiego na 6 miesięcy.

Rozp. przew. so. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Straszna zemsta uwiedzionej dziewczyny

Ząbkowice żyją pod wrażeniem strasznej zbrodni dokonanej przez młodą dziewczynę 23-letnią Janinę Pieczyrakównę, zamieszkałą w Ząbkowicach.

Pieczyrakówna od dłuższego czasu żyła w bliższych stosunkach z niejakim Wacławem Dobrkiem. Owocem tego stosunku było dziecko, które obecnie liczy już półtora roku.

Dobrek objecywał ożenić się z Pieczyrakówną i uznać dziecko za swoje.

Ostatnio Dobrek zaczął stronić od dziewczyny i dawał wykrętne odpowiedzi i tłumaczenia gdy Pieczyrakówna nagabywała go o termin ślubu.

Niedawno Pieczyrakówna dowiedziała się, że Dobrek konkuruje do innej panny, z którą zamierza się ożenić.

Zdradzona przez kochanka Pieczyrakówna poprzysięgła mu zemstą, postanawiająą wypalić mu oczy.

Straszny swój plan porzucona dziewczyna wprowadziła wczoraj w czyn. Spotkawszy mianowicie Dobrka, chlusnęła mu w twarz esencją octową.

Poparzony w straszny spoób Dobrek, wydał przeraźliwy krzyk i upadł na ziemię, wijąc się w bólach.

Dobrka przewieziono natychmiast w stanie groźnym do szpitala.

Okazało się, że Dobrkowi grozi utrata jednego oka. Pozatem ma on dotkliwie poparzoną twarz.

Pieczyrakówna została zatrzymana przez policję i przekazana do dyspozycji władz sądowych.

Żywa nieboszczka w trumnie

Grupa harcerzy powracających ze Zlotu w Spale, która przybyła wczoraj do Warszawy, udała się popołudniu na Bielany, by zwiedzić historyczny klasztor i jego ciekawe zabytki.

Gdy harcerze zeszli do podziemnych grobowców, w których spoczywają zakonnicy dawnego klasztoru OO. Kamedułów, jeden z harcerzy zauważył uchylone wieko trumny. Zwrócił na to uwagę ks. przeorowi, oprowadzającemu wycieczkę.

Natychmiast podniesiono wieko od trumny i ujrzano leżącą w niej młodą kobietę ubraną odświętnie i przystrojoną kwiatami.

Kobieta żyła. Gdy wyjęto ją z trumny upadła na posadzkę krypty i dostała ataku konwulsyj. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u niej objawy manji religijnej. Podczas badania lekarskiego tajemnicza nieznajoma symulowała jeszcze kilka razy ataki konwulsyj, wreszcie zrezygnowała z tego i bez niczyjej pomocy wsiadła do karetki pogotowię.

Tajemnicza „żywa nieboszczka“ przybyła na bielany przed dwoma dniami. Najpierw przez kilka godzin siedziała w kościele modląc się rzewnie i płacząc, nazajutrz przyszła znowu na Mszę św., lecz zachowanie jej było tak niewłaściwe, że musiano ją wyprowadzić z kościoła.

Nieznajoma co chwila podaje się za kogo innego. Ks. przeorowi oświadszyła, że nazywa się Marja Cholewińska, lekarzowi pogotowia powiedziała nazwisko Świerczewskiej twierdząc że mieszka stale w Lublinie.

Na 26 tym komisarjacie jeden z posterunkowych poznał w Cholewińskiej względnie Swierczewskiej dawną marjawitkę z Lubelszczyzny.

Tajemnicza nieznajoma cierpi niewątpliwie na manję religijną, połączoną z histerją.

Okradziony kupiec dostał pomieszanie zmysłów

W Turce woj. stanisławowskiego mieszka hurtowny kupiec zboża Hersz Meilech Kimmel. Ponieważ Kimmel obracał wielką gotówką, a bał się kradzieży przeto pieniądze przechowywał w małej drewnianej skrzyneczce przymocowanej śrubami do drzewa w otomanie. Kryjówka ta istniała od pięciu lat. Onegdaj w pobliżu domu wybuchł pożar, a gdy wszyscy domownicy wybiegli z mieszkania do pożaru w tym czasie skrzyneczka z pieniądzmi została ukradziona.

W krytycznej chwili zawierała ona w gotówce 70 tys. złotych. Jako podejrzaną o tę kradzież policja aresztowała siostrę poszkodowanego nazwiskiem Steinową i jej służącą. Kimmel zaś tak bardzo przejął się stratą pieniędzy, że dostał pomieszania zmysłów.

Zabójstwo umysłowo-chorego

W Łękach Górnych koło Pilzna umysłowo-chory Tomasz Król lat 23, w przystępie szału rzucił się na brata Franciszka, uzbrojony w bagnet i widły. Napadnięty wyrwał furjatowi widły i przebił go niemi. Tomasz Król wkrótce potem zmarł.

Teatr miejski: „Pan Bartonneau“.

Repertuar kin krakowskich

Adrin: „Ludzie w bieli“ i „Świat jest zakochany“.
Atlantic „Don Juan“ i „Serce włóczęgi“.
Apollo „Wielka Księżna“
Bagatela: „Ich noce“ i rewja „Smiech na sali“.
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyrzaną“.
Promień: Prywatne życie Henryka VIII
Słonko: „Kocha-lubi-szanuje“ i „Bohaterski czyn“.
Świt „Walka o prawdę“.
Sztuka: „Pojedynek kobiet“.
Uciecha „Nasi chłopcy marynarze“
Wanda: „Nowi ludzie“.
Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Iadje“ ul. Senacka „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa“.

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 12.15 Muzyka 13.00 Transm. z Warsz. 14.30 Najnowsze nadrania 15.25 Tr. z Warsz. i Lwowa 16.00 Transm. z Warszawy 17.40 Życie koncertowe 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Piesenki fraucuskie 19.15 Koncert 19.30 Transm z Poznania i Warsz. 20.00 Nad jeziorem naszej młodości 22.05 Wiadom. sportowe 22.10 Transm. z Warszawy i Wlina.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Englowa Marja Dietla 66. Dr Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4 Dr. Kurz Zygmunt Sandomierska 5 Dr. Redo Aleksander Felicjanek 6.

Katastrofa kol. w Wieliczce

Wczoraj o godz. 10-tej przedpołudniem wykoleiła się w Wieliczce w Rynku przyczepka wagonu motorowego.

Jedna z pasażerek jadących w przyczepce czując wstrząsy i widząc, iż przyczekka wyciała z szyn i toczy się po progach kolejowych, wyskoczyła z wagonu, doznając potłuczenia prawej nogi.

Skutkiem katastrofy pociągi podmiejskie łączące Wieliczkę z Krakowem, uległy opóźnieniu. Badania przyczyn katastrofy w toku.

Skazanie fałszerzy pieniędzy w Krakowie

Za fabrykację fałszywych monet 1, 2 i 5-złotowych sąd w Kielcach skazał Wita Nowaka na 6 lat więzienia i Bronisława Strojka na 2 l. więzienia. Fabryka fałszywych pieniędzy mieściła się w mieszkaniu Strojka na Prądniku Czerwonym.

Na wczorajszej rozprawie sąd apelacyjny w Krakowie wyrok sądu I. Instancji zatwierdził.

Bandyci przed sądem

Na terenie powiatu kieleckiego grasowała od dłuższego czasu niebezpieczna szajka bandycka, która w okolicach Pińczowa i Kielc dokonała szereg zuchwałych napadów i morderstw.

Sąd w Kielcach skazał herszta Stanisława Ulacza i W. Zegana po 15 l. więzienis, zaś Jana Skowronka na 12 l. więzienia.

Od tego wyroku osk. apelowali. Sąd krakowski rozprawę odroczył.

Samobójstwo na tle obłędu

Na jednym z przepmieść Berlina skoczyła z balkonu na czwartym piętrze 62-letnia wdowa, Augusta Schneidereit i zmarła na skutek odniesionych ran. Należała ona do sekty Weissenberga, przyczem niejednokrotnie objawiał się u niej obłęd religijny.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02